Nr. 212. Lwów — Niedziela dnia 15 września 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**“ lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn senie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem **czajne** miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** wiersz lunoya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Przed sejmem.

W poniedziałek zbiera się sejm — a zbiera się pod hasłem reformy ordynacyi wyborczej. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości, iż sejm nasz, zawsze bardzo pracowity, w tym ostatnim kilkutygodniowym okresie obrad w teraźniejszym swym składzie, będzie pracował gorączkowo. Posłowie ze wszystkich stronnictw będą starali się jak najusilniej o przeprowadzenie przed wyborami leżących im bliżej na sercu, a niezałatwionych spraw. Więc będą się sypały uchwały — niewątpliwie nawet donioślejszego znaczenia, jak z rogu obfitości. Lecz jedna jedyna sprawa reformy wyborczej sejmowej usuwa wszystko w cień — do podrzędnego znaczenia.

Bo nie ma co łudzić się. Każdy czuje to, iż jak po reformie ordynacyi wyborczej dla parlamentu państwowego przychodzi teraz reforma wyborcza sejmowa, tak po sejmowej przyjdzie kolej na zmianę ustroju rad powiatowych, reprezentacyj gminnych i całego prawno-politycznego ustroju kraju. Krótko mówiąc — stoimy wobec olbrzymiej doniosłości co do możliwych następstw przewrotu społecznego, narodowego i politycznego.

Z rozmaitych stron rzucane bywają podejrzenia, że konserwatywna większość sejmowa nie dopuści do reformy wyborczej, która bądź co bądź jej kosztem musi być przeprowadzoną. Otóż według naszych informacyj podobne podejrzenia absolutnie nie są uzasadnione: sejm nasz w tej sesyi załatwi reformę wyborczą. Gwarancyą zaś tego, że tak jest a nie inaczej — mianowicie, iż konserwatywna większość teraźniejszego sejmu zdecydowaną jest stanowczo reformę wyborczą teraz załatwić, jest precedens zachowania się tych samych konserwatywnych żywiołów wobec reformy wyborczej reichsratowej. Nikt bowiem tego zaprzeczyć nie może, iż jeżeli ta reforma przeszła przez parlament — przeszła ona tylko dlatego, że poparło ją Koło polskie i gdyby nie poparcie Koła polskiego, nigdy br. Beck nie zdołałby skleić dla tej sprawy potrzebnej większości w dawnym parlamencie.

Naturalnie, że Koło polskie użyczyło swojego poparcia reformie wyborczej reichsratowej z powodów politycznych i rzeczowych, wszechstronnie i ściśle rozważonych. Lecz skoro raz doszło do przekonania, że powinno za tem oddać swe głosy, to już bez wahania, lojalnie i stanowczo rzecz tę, z pewnością niemiłą dla przeważnej większości Koła — poparło.

Takiego też postępowania spodziewać się należy po konserwatywnej większości i w sejmie. Nie jest ona bowiem inną we Lwowie, jak była nią we Wiedniu, przed rokiem niespełna. Pochody demonstracyjne, wiece masowe, hałasy gazeciarskie, urządzane przez socyalistów i radykałów rozmaitych, z pewnością nie nastraszą sejmu, ani też nie wywrą wpływu na jego postanowienia. Kraj nasz jest niestety widownią takich komedyj, urządzanych przy pomocy bezkrytycznych tłumów przez rozmaitych awanturników, już od dwóch lat. Teraz już one na nikim nie czynią wrażenia — a już najmniej na ludziach, znających głębiej usposobienie społeczeństwa.

Sejm przyzna niewątpliwie prawo wyborcze tym warstwom ludności, które dotychczasową ordynacyą wyborczą usunięte są od udziału w wyborach. Więc głównemu postulatowi zwolenników reformy stanie się zadość.

Co się zaś tyczy pytania, j a k owe rozszerzenie prawa wyborczego na wszystką ludność ma być urządzonem, dzisiaj trudno przesądzać. Nawet sejmowa komisya wyborcza, ani jej ściślejszy komitet, nic pewnego o tem dziś powiedzieć nie są w stanie. Lecz to jedno jest pewnem niezawodnie, że sejm nie wyda kraju w ręce proletaryatu — a raczej w ręce tych krzykaczy, którzy odgrywają rolę wyłącznie uprzywilejowanych zastępców „ludu“.

Cała trudność w przeprowadzeniu reformy wyborczej polega w tem właśnie, ażeby rozumnie trafić na tę drogę pośrednią, która doprowadziłaby do uczynienia zadość sprawiedliwości społecznej, względem klas dotąd pozbawionych czynnych praw politycznych, a nie popełnić tej zbrodni narodowej i społecznej, iżby przyszłość kraju miała być wydaną w ręce lichych awanturników wiecowych.

Mądrość i wytrawność naszych przewódzców politycznych, którą, nie tyle swoi, ile obcy szanują i wysoko cenią, protrafi niewątpliwie tę drogę znaleźć.

Sejm dolno-austryacki o reformie wyborczej sejmowej.

Rzeczą było z góry pewną, że reforma wyborcza z rady państwa przeniesie się do sejmów. Początek zrobił sejm dolno-austryacki i sprawę tę we środę na dziennym porządku postawił. Krótka rozprawa zakończyła się uchwałą niemal jednogłośną, polecającą wydziałowi krajowi, aby jeszcze na tej sesyi przedłożył wnioski względem, o ile można, jak najrozleglejszego rozszerzenia prawa wyborczego.

Uchwała ta nie bardzo dogadza zwolennikom powszechnego, równego prawa wyborczego. Zapaleńcy socyalistyczni napotkali tu opór większy, niż się po zajściach w radzie państwa spodziewali, i naturalnie, bo im chodzi o przewrót całej podstawy dotychczasowego systemu reprezentacyjnego. Podstawą tą była tak zwana reprezentacya interesów. To znaczy: prawo wyborcze było dotychczas przywiązane do pewnej r z e c z y, której utrzymanie i pielęgnowanie za interes państwowy uznano. Prawo wyborcze uczyniono zależnem od posiadania realności albo procederu w najszerszem tego słowa znaczeniu. Prawo to jednak ograniczono cenzusem podatkowym, i na ten właśnie cenzus głównie uderzano, powiadając, że austryacki system wyborczy ma cechę plutokratyczną.

Prawo wyborcze na podstawie reprezentacyi interesów było wybitnie s o c y a l n e m, i wymagało tylko małej reformy, aby ten system przedstawił się w całej czystości — co się atoli nie tak rozumie, iżby charakter socyalny był jedynym na uwzględnienie zasługującym. Rada państwa zerwała jednak zupełnie z podstawą socyalną, odłączyła całkowicie prawo wyborcze od posiadłości i stanowiska socyalnego, i przeniosła wyłącznie na o s o b ę, na indywiduum luźne. Mniemali tedy socyaliści, iż ze swemi żądaniami co do prawa wyborczego także w sejmach oporu stanowczego nie napotkają.

Tymczasem powody przemawiające przeciw zaprowadzeniu powszechnego równego prawa wyborczego do sejmów, są jeszcze liczniejsze, niż te, które przeciw niemu w ogóle podnoszono przy sprawie reformy ordynacyi wyborczej do parlamentu. Rząd w onegdajszej odpowiedzi br. Becka położył nacisk przedewszystkiem na to, że sejmy są ciałami nie tyle prawodawczemi, ile raczej a d m i n i s t r a c y j n e m i. A nadto potrzeba przytoczyć powód drugi, że sejmy są instytucyami jednoizbowemi, więc obok ewentualnego sejmu radykalnego, nie ma hamującej go umiarkowanej izby panów. Po trzecie zaznaczyć należy, że w gospodarstwie krajów, podatki pośrednie tylko podrzędną odgrywają rolę, a główną — bezpośrednie. A wreszcie, sejmom nie przysługa żaden wpływ stanowczy na budżet wojskowy, zaczem też argument powszechnego obowiązku służby wojskowej, na którem głównie opierano żądanie powszechnego głosowania do parlamentu, odpada.

Sejm dolno-austryacki uchwałą też onegdajszą odrzucił powszechne równe głosowanie, a jedynie polecił przedłożenie rozszerzenia istniejącego prawa głosowania do sejmu. Sejm dolno-austryacki oparł się tedy zakusom destrukcyjnym, a uznał jedynie potrzebę reformy sejmowej ordynacyi wyborczej w celu wzmocnienia ustroju społecznego i pojednania antagonistycznych interesów.

Pozorna walka.

Wiedeń, 13 września.

By się przekonać, jak mało biuletyny o rokowaniach ugodowych w prasie wiedeńskiej i węgierskiej podobne są do rzeczywistego ich przebiegu, warto w kilu ogólnych rysach przedstawić pomyślne fazy kampanii prasowej od początku jesiennego sezonu politycznego.

Sezon polityczny rozpoczął się punktualnie z powrotem korespondentów pism krajowych z urlopu. Czynność sprawozdawczą rozpoczęto od kombinacyj na temat rekonstrukcyi gabinetu. Po części był logiczny, bo stanowił nawiązanie do pogłosek, jakiemi zakończono polityczno parlamentarną kampanię w lipcu. Kombinowano więc żwawo i bez kontroli, ponieważ żadnego ministra ani wyższego politycznego urzędnika w tym czasie w Wiedniu nie było. Z początkiem bieżącego tygodnia scenerya się zmieniła. Ministrowie i inni dygnitarze z racyi rozpocząć się mających rokowań ugodowych, powrócili do Wiednia i zastali dziennikarstwo wiedeńskie bawiące się w „rekonstrukcye“. Niewygodna zabawa dla gabinetu w przededniu rozpocząć się mających konferencyj z Węgrami. Jakoż naraz w niektórych dziennikach wiedeńskich zapytano nieśmiało, z jakiego też powodu tyle krzyku narobiono i dlaczego właśnie w tej chwili miałaby nastąpić rekonstrukcya gabinetu?

Pytanie podziało otrzeźwiająco, ponieważ odpowiedź brzmiała już logiczniej. Powiedziano, że wprawdzie rekonstrukcya przedsięwzięta być musi, lecz nie teraz, jeno po zakończeniu ugodowych pertraktacyj z Węgrami. Wtedy dla ułatwienia przeprowadzenia przedłożeń ugodowych w parlamencie, zaprosi się wpływowych posłów do zajęcia foteli ministeryalnych.

Prasie wiedeńskiej groziła nowa posucha, groziło jej odegranie na chwilę tej roli, jaką organa publicystyczne poważne i lojalne w sytuacyi politycznej, jak obecna, odegrać powinna. Odegrania tej roli przechodziły siły „Neue freie Presse“, której zachowanie się zwłaszcza w ostatnich czasach, zdradza symptomy wręcz psychopatyczne.

Zmuszona moralnie do zaprzestania młócenia słomy o rekonstrukcyi gabinetu, wyszukała sobie śpiewkę — na nutę węgierską, a mianowicie śpiewkę o junctim pomiędzy kwotą i Bankiem a rentą ustaw ugodowych.

Nagłe wysuwanie tej „trudności“ przez prasę węgierską, a tak skwapliwie przez „Neue fr. Presse“ z różnych motywów podchwyconych, było wprawdzie, jak korespondent wasz na podstawie zupełnie wiarygodnych informacyj zapewnić może, małą niespodzianką dla premiera austryackiego, lecz nikt „trudności“ tych ani na chwilę tragicznie nie traktował. Wiedziano, że ma się do czynienia z jednym z wielu fortelów premiera węgierskiego, któremu koalicya tysiączne czyni trudności. Wiedziano, że premier węgierski potrzebuje tej efektownej szermierki na prawno państwowe frazesy, przy której nikomu niebezpieczeństwo nie grozi.

Za „Neue fr. Presse“ i inne dzienniki podchwyciły nową aryjkę i nuciły ją z różnemi waryacyami. Tymczasem sprawa tego „junctim“ nie jest ani nową ani nawet „kwestyą“. Zresztą „Neue fr. Presse“, przekonywująca dziś Węgrów z taką zapalczywością, była właśnie tym organem, który w zajadły sposób zwalczał ugodę hr. Badeniego i Bilińskiego, opartą głównie na znacznem podwyższeniu kwoty, p r z y z n a n e m zresztą przez Banffiego i Lukacsa.

Gdy w kołach politycznych zaczęto sobie powoli już drwić z tak nagle powstałych „poważnych trudności“ puszczono do „Pester Lloydu“ wiadomość, że sprawa kwoty może być dyskutowaną pod warunkiem przyznania Węgrom kompensaty, związek zaś pomiędzy ugodą a kwestyą bankową, można sztucznie w ten sposób skonstruować, że rada generalna Banku austr.-węg. na podstawie artykułu 105 statutu bankowego poczyni u rządu kroki w celu odnowienia przywileju bankowego, artykuł 105 statutu orzeka bowiem, że trzy lata przed upływem przywileju, walne zgromadzenie Banku uchwala, czy zarząd ma wnieść podanie o odnowienie przywileju.

Gdy się atoli bardzo rychło przekonano, że ten przez węgierski organ podany „sposób wyjścia“ ma wszelkie cechy kramarskiego wybiegu, wnet porzucono i ogłoszono, że od planu tego odstąpiono.

Właściwie „Pester Lloydowi“ za jego koncept co do zażegnania formalnych trudności w sprawie Banku, należy się szczera wdzięczność tych sfer politycznych, które widzą, że prasa o rokowaniach ugodowych ogłasza świadomie czy dla sensacyi wierutne fałsze, nie wiedząc zupełnie, w jakiem rokowania znajdują się stadyum.

Z rozpaczliwego wysiłku, którym był „sposób wyjścia“ przez „Pester Lloyd“ podany, wynika atoli jasno, że trudności istnieją lecz nie rzeczowe i nie pomiędzy rządami. Rządy dawnoby się już były zgodziły i światu tę radosną nowinę ogłosiły, jak w ową pamiętną noc sylwestrową z uderzeniem godziny dwunastej obwieszczono sfinalizowanie ugody przez Koerbera i Szella.

Trudność, wielką trudność, przedstawia widocznie wynalezienie takiej f o r m y dla przedłożeń ugodowych, na którą zgodziłyby się zarówno sejm węgierski, jak i parlament austryacki.

Dr. Körber i p. Szell nie potrzebowali sobie nad tem łamać głowy i mogli tylko udawać, że dla uratowania wspólności i mocarstwowego stanowiska monarchii, czynią sobie wzajemnie ustępstwa pełne ofiar. Dr. Koerber miał bowiem § 14 i powolny parlament, a Szell stałą j e d n o l i t ą, silną większość.

Dziś, jak wiadomo, sprawa ma się zupełnie inaczej. Rządy przewidują ogromne trudności, które będą mieć w parlamentach. Przezorność, która każe im przewidywać losy przedłożenia ugodowego — i swoje własne w obu parlamentach, powoduje każdym razem, po wielu próbach i kroczeniach zygzakiem — odroczenie rokowań.

Tak się i tym razem stało.

Dzienniki, które przez kilka dni trąbiły na alarm, dały dziś sygnał, że na razie „walki“ zaprzestano. (—i.)

Umowa między Stolicą apost. a Rosyą.

„Osservatore Romano“ ogłosił 10 bm. wieczorem tekst układu, zawartego między Stolicą św., a rządem rosyjskim, w sprawie wykładów języka rosyjskiego w seminaryach duchownych Królestwa Polskiego. Jestto sprawa, co do której toczyły się rokowania od lat 15 i jeszcze za pontyfikatu Leona XIII była ona przedmiotem długich i zawiłych pertraktacyj między Watykanem a Petersburgiem.

Układ ów w przekładzie polskim opiewa:

Podpisani, otrzymawszy od rządów swoich upoważnienie do zawarcia co do studyum języka rosyjskiego i jego literatury, tudzież egzaminów z tych przedmiotów, na podstawie umów z r. 1882 i 1897, tudzież wręczonego d. 4 sierpnia 1906 rezydentowi rosyjskiemu memoryału kardynała sekretarza stanu Jego Świątobliwości, zgodzili się na punkta następujące:

1) Plan i program nauki języka rosyjskiego, historyi i literatury rosyjskiej układa biskup, którego kierownictwu seminarya duchowne podlegają, w porozumieniu z rządem, odpowiednio właściwości i celowi seminaryów. Tożsamo nauczycieli mianuje biskup, za poprzedniem zgodzeniem się rządu.

2) Egzamina seminarzyckie z języka, historyi i literatury rosyjskiej, odbywają się przy przechodzeniu uczniów z jednej klasy do drugiej, tudzież przy ukończeniu seminaryum, w obecności gubernatora miejscowego albo delegowanej przez niego umyślnie do tego celu osoby, której przedstawiciel okręgu szkolnego towarzyszy.

3) Prawo klasyfikowania alumnów zastrzeżone jest profesorom. Obecność przedstawiciela władzy państwowej i szkolnej ma jedynie na celu umożliwić rządowi obserwowanie przedewszystkiem toku i postępu studyów przedmiotów nieteologicznych, tudzież forytowanie owych środkami, jakiemi rozporządza.

4) Egzamina przy przechodzeniu z jednej klasy do drugiej są tylko ustne, przy opuszczeniu seminaryum ustne i pisemne.

5) Przedmioty wypracowań pisemnych wybiera biskup, zgodnie z seminarzyckiemi kursami języka, historyi i literatury rosyjskiej. Ogłasza je biskup, wyciągając w obecności przedstawicieli władzy państwowej i uczniów mającej wystąpić klasy jedną kartkę zapieczętowaną, na której przedmiot jest wymieniony.

Wszystkie przepisy umowy z r. 1882, do nauki języka, literatury i historyi rosyjskiej bezpośrednio się nie odnoszące, pozostają nadal obowiązującemi; tak samo przepisy umowy z roku 1897.

Rzym d. 9 (22 lipca) 1907.

S. Zajonow Kardynał ***Merry del Val.***

38

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Więc ona zaczęła z ujmującą, dziewczęcą skromnością i nieśmiałością, poza którą jednak kryło się trochę pustej swawoli, opowiadać, jak w szkole marzyła o jednym młodym nauczycielu, który jednak w jej klasie nie uczył, z którym nigdy słowa nie zamieniła i który nigdy na nią nie patrzał. Potem znowu marzyła o pewnym uczniu gimnazyalnym, z którym się ślizgała.

— Cóż on przy tem mówił? — zapytał Rudolf trochę zazdrośnie.

Lola zaśmiała się głośno.

— Właśnie to jest najkomiczniejsze w tej całej historyi, iż on ze mną kilkanaście razy objechał dookoła stawu a ani słowa nie powiedział. Ciągle tylko patrzał na mnie. Wiem, że mnie kochał, jestem przekonaną, że gotów był dla mnie się zabić.

Teraz zaśmiał się Rudolf.

— Ale zapewne tego nie uczynił.

— Nie, ale tylko dlatego, żeśmy się rozeszli.

— No, nie trudno było wam rozejść się, skoroście nigdy nawet ze sobą nie rozmawiali.

Lola stuliła usteczka. On ją natychmiast pocałował. I już dalej mówili tylko o swojej miłości.

Fanny podała wieczerzę. Szynkę, chleb, masło i piwo. Rudolf przyzwyczaił się już do tych wieczerzy.

Jedno tylko było dla niego drażliwem: kwestya pieniężna. Nie chciał, aby siostry go podejmowały, gdyż wiedział, że ich fundusze są skąpe. Nie ośmielił się jednakże powiedzieć tego Loli, chociaż ze wszystkiem jej się zwierzał.

Lecz dziś skorzystał z chwili, gdy Lola wyszła do kuchni, i starszej siostrze powiedział co myśli. Fanny powinna przecież być rozsądną, nie zaprasza go jako gościa, a zresztą za te wieczerze płaci ojciec, co dla Rudolfa jest tem przykrzejszem, że bywa w jego domu wbrew jego wiedzy i woli. Wreszcie po długich namowach zgodziła się Fanny przyjmować małą sumkę, jako jego dodatek do kosztów wieczerzy.

— Teraz mam już czystsze sumienie — rzekł Rudolf — chociaż zupełnie czystego nigdy mieć nie będę...

Fanny popatrzyła na niego ze zdziwieniem:

— Ależ, panie hrabio, przecież tu nie dzieje się nic złego, przecież ja jestem obecną...

Weszła Lola.

Tak mijały wieczory. Zima dobiegała do końca. Lola i Rudolf całowali się, pieścili, kochali się i byli znużeni trawiącą ich namiętnością. Było to ciągłe pragnienie bez końca. Miłość rozpalała w nich ognie, ale powstawały płomienie, które tylko ich samych trawiły a nie ogrzewały.

Aż raz napisał Rudolf wiersze, w których odmalował swoje udręczenia. Dlaczego wyrzekać się — wołał — dlaczego nie pić z pełnego kielicha rozkoszy.

14.

Ale tym razem miał Rudolf dużo lęku, co Lola na takie wiersze powie. Ona jednak wzięła w swe ręce jego czoło i mówiła

— Czy to możliwe, aby w tej głowie takie myśli były?

— Czy się gniewasz?

— Nie, nie gniewam się, ale jestem smutna.

— Dlaczego?

— Bo wydaje mi się, że nie czujesz się dość szczęśliwym.

— Ale nie gniewasz się z powodu treści moich wierszy?

Ona spuściła oczy, przytuliła się do niego i rzekła:

— Nie powinieneś tak pytać... Lecz czy ty rzeczywiście jesteś nieszczęśliwym?

— Ach, nie. To tylko wyraz poetycznego nastroju. Aby pisać wiersza, trzeba być albo bardzo szczęśliwym, albo bardzo nieszczęśliwym. Być może, że trzeba być w podnieceniu uczuć. Zresztą nie wiem. Nie jestem poetą.

— Nie jesteś poetą!?

— Ależ nie. Jestem tylko marnym dyletantem.

Ona jednak zapewniała, że wszystkie jego wiersze są cudowne.

W kilka dni później Lola zaczęła znowu o tych wierszach mówić:

— Skąd ty przychodzisz do takich myśli? I powtórzyła kilka wierszy.

— To ty umiesz je na pamięć?

— Wszystkie twoje poezye umię na pamięć. Czy mam je wygłosić?

Bronił się przed tem rozpaczliwie.

Więc ona zapytała go raz jeszcze, skąd przychodzi mu natchnienie do pisania wierszy.

Rudolf patrzał na nią rozpłomienionemi oczami, a ponieważ starsza siostra właśnie wyszła do kuchni dla przyrządzenia posiłku wieczornego, uchwycił jej ręce i rzekł:

— Lolo, wyobrażałem sobie, jak ty wyglądasz z rozpuszczonemi włosami. Masz takie cudowne włosy!

Ona się uśmiechnęła. Rudolf pochylił się ku niej i poił się zapachem jej włosów, który go upajał. Prosił:

— Rozpuść twoje włosy.

Nie chciała. Wstydziła się.

Prosił dalej:

— Cóż w tem złego? Chcę podziwiać twoje włosy. Śniłem o nich. Nie chcesz?

— Ale nie wolno ci patrzeć się, dopóki nie będę gotowa.

Rudolf odwrócił się, ona zaś podeszła do zwierciadła i za chwilę zawołała:

— Już!

Stała przed nim z włosami rozpuszczonemi, sięgającemi jej prawie do kolan. Wyglądała teraz zupełnie inaczej. Istotnie było można mówić, że jest otulona w płaszcz z włosów.

(C. d. n.)

Korespondencye.

Rzym 8 września.

(Rok jubileuszowy i sprawa odroczenia pielgrzymek. — Listy pasterskie; dary jubileuszowe. — Zapowiedź demonstracyj żywiołów skrajnych. — Zielona sekta. — Armia masońska. — Nowe wykopaliska. — Br. Beck w Wenecyi).

Jubileusz kapłaństwa Piusa X będzie obchodzonym w Rzymie, we Włoszech i wszędzie, gdzie żyją katolicy w sposób bardzo uroczysty. Wiadomość, że Stolica św. zawiesiła wszystkie pielgrzymki, zapowiedziane na wrzesień, a jak się dowiaduję, także i na październik, wywarła wszędzie smutne wrażenie. Ogólnem jest jednak przekonanie, że zakaz nie będzie się rozciągał na cały rok jubileuszowy i zapowiedziane na listopad nie zostały odwołane. Takie odwołanie bardzo kompromituje rząd i sam naród włoski i rząd czyni usilne starania, by nie dopuszczać do napadów na księży, kleryków, członków stowarzyszeń katolickich i by umożliwić cudzoziemcom-katolikom swobodną gościnę na ziemi włoskiej. Sferom rządowym chodzi nie tylko o zrehabilitowanie opinii o sobie i kraju wobec świata cywilizowanego, lecz ma on też na oku i względy materyalne. Za przykładem pielgrzymów poszliby i inni cudzoziemcy-turyści i unikaliby Rzymu i Włoch. Że byłoby to dla tego ubogiego kraju wielką klęską, tego wykazywać nie trzeba. Hotelierzy, kupcy, restauratorzy a w ostatnich dniach i „vetturini" tworzą komitety, zajmujące się kontragitacyą przeciw ruchowi, wrogiemu duchowieństwu i katolikom.

Biskupi włoscy wydali listy pasterskie, zalecające dyecezyom, aby godnie uczcili złote gody kapłaństwa Ojca św. W całym kraju gromadzi się obficie ofiary na mszę jubileuszową. Związki młodzieży katolickiej zbierają składki na złoty kielich, jaki będzie ofiarowany papieżowi w dniu jubileuszu.

Z wikaryatu apostolskiego w Hong-Kong (Chiny) nadchodzą wiadomości o przygotowaniach do jubileuszu. Procz świętopietrza będzie wysłaną do Rzymu delegacya młodzieży, która weźmie udział w kongresie międzynarodowym. Związek młodzieży w Chinach zajmuje się katechizacyą wśród żołnierzy, dzieci pochodzących od Europejczyków i wśród Chińczyków.

Żywioły, wrogie wierze katolickiej, państwu i dynastyi włoskiej: anarchiści, republikanie i socyaliści, chcą wykorzystać obchód „Venti settembre" (rocznicę zaboru Rzymu) i organizują na dzień 20 września demonstracye antikatolickie. W odezwie zarządu partyi socyalistycznej czytamy, że wprawdzie urządzone przez tę partyę w lutym i czerwcu na cześć Giordana Bruna i Garibaldego demonstracye antiklerykalne wypadły nie źle, ale wyników realnych nie miały żadnych. Np. nie mogły wpłynąć na zachowanie się rządu, który „bez przerwy zmierza (?) ku zbliżeniu się do klerykałów". Należy więc „przypuścić szturm trzeci" i w dniu 20 bm. prócz pochodów, śpiewów itd. urządzić w całym kraju zgromadzenia, na których domaganoby się: bezpośredniej inspekcyi zakładów dobroczynnych, będących pod zarządem księży, zakonników i zakonnic; zniesienia nauki religii w szkołach ludowych; wydania ustawy, zabraniającej powierzania nadzoru nad małoletnimi osobom żyjącym w celibacie kościelnym i zakonnym; zniesienia zakonów; wreszcie zupełnego rozdziału Kościoła od państwa przez zniesienie królewskiego „exequatur" przy mianowaniu biskupów i proboszczów, zniesienia papieskich praw gwarancyjnych itd.

Znana firma wydawnicza Desclée-Lefebre umieściła na wystawie sklepowej dziełko „La setta verde in Italia" (Sekta zielona we Włoszech), którego autor ukrywa się pod pseudonimem F. M Enigma. Zdaje mi się, że tym autorem jest neapolitańczyk, prof. Ludovico Macinai, znany już z prac w tej dziedzinie. Pisze on, że we Włoszech istnieje 150 loż masońskich czynnych i sennych. Każda z nich liczy przeciętnie po 50 „braci", a zatem w kraju tym istnieje około 7500 masonów. Enigma twierdzi, że we Włoszech żyje co najwięcej 7000 masonów, gdyż do „związku włoskiego" zaliczają też i pozakrajowe loże włoskie, jakie istnieją w Argentynie, Brazylii itd. W parlamencie na Montecitorio masoni tworzą 1/5 część ogółu deputowanych.

Z mów, jakie swego czasu wygłaszali w. mistrzowie Wielkiego Wschodu: Natnan i Lemmi (żydzi) wypływa, że głównym celem wolnomularstwa jest: zwalczanie katolicyzmu, zagarnięcie w swe ręce instytucyj dobroczynnych i zarządów gminnych. Że masonerya pragnie przedewszystkiem mieć wpływ decydujący na parlament i rząd, do tego masoni, naturalnie, nie przyznają się jawnie. Wielki Wschód dzieli się na komisye: wyborczą, szkolną, wojskową, komisyę prasową, dalej na komisyę czuwającą nad „ręką martwą", komisyę pogrzebową i kremacyjną itd. P. Macinai pisze dalej, że masonerya zwalcza wszelkie wyznania, przedewszystkiem wiarę katolicką i jej hierarchię (osobliwie we Francyi), ponadto monarchię i kasty, zwalcza dzisiejsze sądownictwo i łoży wielkie sumy dla pozyskania wpływowych dzienników.

Wielki Wschód poświęca szczególniejszą uwagę młodzieży szkolnej i wydaje liczne czasopisma dla młodzieży i profesorów. Najbardziej wpływową jest „La Corrente", organ związku nauczycieli szkół średnich. Rozumie się, że katolicy nie należą do tej federacyi. W zakończeniu wzywa autor katolików włoskich, aby jak najgoręcej popierali prasę katolicką, a podczas wyborów zwalczali nietylko socyalistów, ale i „wielebnych braci" z Wielkiego Wschodu.

Podczas zakładania fundamentów pod nowy dom przy via della Consolazione, koło skały Tarpejskiej, ogrzebano grecką statuę marmurową, która przedstawia dziewczę, sprzedające drób i owoce. Posąg mierzy 125 cm. wysokości i jest dość uszkodzony; pochodzi z 3 wieku przed Chr. Robotnicy zatajali odkrycie wykopaliska i starali się sprzedać statuę antykwarzom. Jeden z nich dawał 2000 lir, drugi 3000. Ostatni z zemsty zdradził całą sprawę i zabytek przeniesiono do muzeum na Kapitolu.

Prez. austr. gabinetu, br. Beck, odwiedził w czasie pobytu na Lido w pierwszych dniach września „Esposizione di Arte Moderna". W Wenecyi towarzyszyła premierowi małżonka, dwie córki i syn. Deputowany Fradeletto oprowadzał gości po wystawie. Minister oglądał przez dwie godziny licznie nagromadzone dzieła sztuki, najdłużej zatrzymał się w salach włoskich: piemonckiej i weneckiej. Podziwiał żywotność nowoczesnej sztuki włoskiej, jej bogactwo i charakter narodowy; zwrócił też uwagę i na to, że wiele okazów zaopatrzono w miły dla artystów napis „sprzedany". Rozmawiano z razu po francusku, a następnie br. Beck mówił z p. Fradeletto płynnie po włosku.

Popołudniu oglądał minister austryacki w towarzystwie min. Ravy prace restauracyjne w Palazzo Ducale, oraz postęp budowy dzwonnicy św. Marka. Campanile mierzy obecnie 10·80 m. wysokości, gdy wieżę co tygodnia wzniesie się o 80 cm., można się spodziewać, że dzieło to monumentalne będzie ukończone w ciągu 2 lat.

Florencya, 11 września.

(Kim jest Enrico Toselli, rzekomy narzeczony hr. Montignoso? — Źródło sensacyjnych pogłosek. — Zdanie konsula niemieckiego. — Widoki związku. — Czy możliwym jest powtórny ślub kościelny? — Zwolennicy i przeciwnicy Luizy saskiej. — Adwokat hrabiny. — Sprawa dokumentów ślubnych. — Opinia publiczna we Florencyi. — Dementi.)

Kursujące w prasie zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej, wieści o projektowanym nowym związku Luizy hr. Montignoso ze „śpiewakiem" florenckim, Tosellim, przyjęto tu z wielkiem niedowierzaniem. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że śpiewak tego nazwiska nie istnieje. Mieszka tu natomiast utalentowany pianista i kompozytor, Toselli, który koncertował z powodzeniem za granicą, w Londynie, Paryżu itd. Liczy on lat nie 27, lecz 24; jest średniego wzrostu, cery bladej, ma małe wąsiki jasne, włosy zapuszcza długie. Na imię mu Henryk, jest synem prof. Alberta Toselli, nauczyciela języka francuskiego a przedtem kapitana bersalierów. Rodzina Toselli mieszka stale we Florencyi, przy ulicy Lamarmora nr. 18 i bawi obecnie na willegiaturze w m. Porretta.

Pianista Toselli dlatego odwiedza hrabinę Montignoso, ponieważ udziela jej lekcyj fortepianu w godzinach przedpołudniowych. To zapewne dało źródło pogłoskom, jakoby między hr. Luizą a profesorem muzyki zachodziły ścisłe stosunki miłosne. Pogłoski te są nieprawdopodobne także i dlatego, ponieważ wizyty Tosellego w willi Poggio Imperiale, gdzie hrabina mieszka, nie wzbudzały żadnego podejrzenia na dworze saskim, który zawsze wie wszystko o życiu byłej małżonki króla Fryderyka Augusta. Trudno dociec, w jaki sposób powstała wieść, że hr. Montignoso i pianista właśnie teraz bawią w Londynie w celach matrymonialnych, skoro hrabina już dawniej wyjechała do wód zagranicznych celem leczenia się, a Toselli bawi u ojca w Porreta i przyjeżdża często wieczorami do Florencyi dla spędzenia kilku godzin w gronie swoich przyjaciół.

Konsul niemiecki, R. von Oswald, wyraził się wczoraj wobec jednego z publicystów, że nic mu nie jest wiadomem o rzekomo projektowanym związku małżeńskim hr. Montignoso, a wieści o tem należy uważać za bezpodstawne. Konsul Oswald odgrywał wybitną rolę w czasie znanego zatargu między dworem saskim a hrabiną. On to oskarżył ją, że nie zachowuje się we Florencyi zupełnie poprawnie i na podstawie relacyj konsula chciano hr. Luizie odebrać księżniczkę Monikę.

Hrabina, chociażby i chciała, nie mogłaby mieć żadnego interesu w zawarciu nowego związku. Przedewszystkiem utraciłaby córeczkę, którą kocha gorąco i z którą nigdy nie chciałaby się rozstać. Utraciłaby Monikę w tem znaczeniu, że już nigdy nie wolnoby jej było widzieć księżniczki, a rozumie się także i innych dzieci. Powtóre dwór saski przestałby hrabinie wypłacać apanaże roczne w kwocie 36.000 marek, przez co pozbawionąby została wszelkich środków do życia, a hr. Montignoso nawykła do życia wygodnego.

A dalej, w jaki sposób nowy związek małżeński mógłby przyjść do skutku? Prawa, obowiązujące w Saksonii, na taki związek nie zezwalają. Byłby on możliwym, skoroby hr. Luiza zrzekła się obywatelstwa saskiego, a przyjęła inne. Tu mowa być tylko może o ślubie cywilnym, a o kościelnym wcale nie. Potrzebaby, iżby ślub Luizy, zawarty przed 16 laty z teraźniejszym królem saskim, został unieważniony przez Stolicę św., a papież tylko w bardzo nielicznych wypadkach — z których żaden tu obecnie nie zachodzi — unieważnia małżeństwa. Musiałaby się zatem hr. Montignoso wyrzec wiary katolickiej. Ponieważ hrabina jest dobrą katoliczką i ma nawet pewną odziedziczoną po przodkach skłonność do ascetyzmu, nie podobna przypuszczać, aby teraz miała się dopuścić herezyi.

By wytłumaczyć sobie, jak mogły powstać pogłoski, o których mowa, trzeba mieć na względzie, że hr. Montignoso ma w Saksonii i na dworze zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Niedawno donosiły niektóre dzienniki niemieckie, że możliwem jest pojednanie króla saskiego z hr. Luizą, i że się na to zanosi — te wieści pochodziły ze sfer przychylnych hrabinie. Wśród arystokratycznych sfer florenckich utrzymuje się zdanie, że pogłoski o tajnym ślubie Luizy ze „śpiewakiem" Toselli, to zwykły „canard" puszczony w obieg przez tych, którym zależy na tem, aby pojednanie króla Fryderyka-Augusta z małżonką stało się niemożliwem.

Rozmawiałem z dr. Aldo Vantinim, adwokatem, który swego czasu wykazał, że rzekomy skandal hr. Luizy z markizem Guicciardini, był czczym, niecnym wymysłem. Vantini powiedział, że od dłuższego już czasu nie widział hrabiny, a ta zażądałaby niewątpliwie jego wskazówek, gdyby miała zamiar wyjść za mąż.

Poczyniłem też dochodzenia na własną rękę, aby się dowiedzieć, ile na tem wszystkiem prawdy. Rzecz nie była trudna. W biurze metrykalnem magistratu tutejszego (prof. Toselli urodził się we Florencyi) oświadczono mi, że nikt nie żądał wydania dokumentów Tosellego, niezbędnych przy zawieraniu ślubu. Także i pretor, pod którego juryzdykcyą znajduje się muzyk, skonstatował, że Toselli nie zgłaszał się doń po akt, stwierdzający, iż on jest stanu wolnego. Pogłoski o ślubie rozeszły się przed tygodniem, a tymczasem po dziś dzień (11 bm.) rzekomy pan młody nie czynił starań o zaopatrzenie się w papiery, niezbędne przy zawieraniu ślubu kościelnego, czy cywilnego.

Nie wchodząc w to, w jaki sposób zakończy się sprawa, o której mowa, mogę stwierdzić, że tu we Florencyi, gdzie hr. Montignoso stale mieszka, gdzie się urodził i żyje pianista Toselli, nikt absolutnie nie wierzy, aby związek hrabiny z tym młodocianym Włochem miał przyjść do skutku; jest ona od niego o 13 lat starszą. Zresztą zarówno sfery dworskie saskie, jak i toskańskie przeczą stanowczo, jakoby hr. Montignoso zamierzała wejść w związki małżeńskie. Póki król Fryderyk-August żyje, hr. Luiza absolutnie nie może zawrzeć powtórnego ślubu kościelnego.

K. R.

Z Królestwa polskiego.

Warszawa 10 września.

(Ze wsi. — Nasze rolnictwo).

Z ciężkich opałów, przez jakie nasz kraj w ostatnich trzech latach przechodził, stosunkowo najbardziej obronną ręką wyszła nasza wieś. Burzyciele wprawdzie i na wieś rozesłali swoich przedstawicieli celem poruszenia szerokich kół włościańskich i masy robotników, ale wszelkie usiłowania w tym kierunku pozostały bezskuteczne. Rozumie się, że żywioły skrajne powiadają, iż winna temu ciemnota chłopa naszego, brak u niego kultury. Tymczasem przebieg wypadków oddał słuszność właśnie tym rzekomo ciemnym. Pozornie kulturalniejsze, a faktycznie bodaj że bardziej od naszego mieszkańca wsi ciemne masy miejskie okazały się zupełnie niezoryentowanemi; nawet inteligencya miejska w znacznej części poszła drogami, które dziś już musiała uznać za fałszywe a w każdym razie chybione, choćby dlatego, że nie prowadzące do celu.

Nasze masy wiejskie, jakkolwiek może mniej wykształcone, mają więcej zdrowego zmysłu, tego co nazywamy rozumem owczarskim, nie rzucają się na oślep na niepewne imprezy, lecz rozważają, jakie im to może przynieść korzyści, bo dla nich anarchia nie może być celem. Dostawszy się do miasta, masy wiejskie bardzo często praktyczny ten zmysł tracą, a kultury nie nabywają; ale dopóki siedzą na wsi, ten zmysł u nich góruje.

To też na wsi tylko tu i owdzie, pod wpływem agitatorów, wybuchały niepokoje, ale zwykle trwały bardzo krótko. Zresztą dwory ogólnie podniosły płacę robotników, poprawiając materyalne położenie służby wiejskiej, a pomyślny plon w roku 1905 i 1906 przyczynił się do tego, że zwiększony ciężar mogli znieść.

Niewiadomo jeszcze, jaki rezultat da plon r. 1907. Niezwykle niepomyślna pogoda wpływa jak najgorzej na stan rzeczy, ale może jeszcze i rok bieżący nie będzie dla rolnictwa naszego tak niepomyślnym, jakby się mogło zdawać. Życzymy tego z całego serca naszym rolnikom, bo rolnictwo zajmuje u nas trzy czwarte ludności, jego powodzenie decyduje o dobrobycie kraju.

Stosunki na wsi naszej oczywiście nie są idealne. Ale gdzież one wogóle są idealne; nie byłyby niemi też z pewnością w państwie, zorganizowanem według pomysłów socyalnej demokracyi. W ostatnich 40-tu latach płaca parobków i innych robotników podniosła się nawet bez strajków o 30—50 prc. Mieszkania ich są lepsze, ordynarya lepsza. Ruch ten oczywiście nie pójdzie już na wspak; lecz zarobki będą się stopniowo zwiększały tak samo, jak to miało i ma miejsce na Zachodzie, mianowicie w sąsiednich nam Prusach.

Rozumie się, że aby módz lepiej płacić, rolnicy muszą z gospodarstw większe mieć dochody. Otóż te istotnie się zwiększają i to nie dzięki konjunkturom, lecz dzięki bardziej wytężonej i umiejętnej pracy. Wiemy, że ceny zboża, które dotychczas stanowi główny dochód naszych gospodarstw rolnych, od lat trzydziestu nietylko się nie podniosły, lecz obniżyły; cen wyjątkowego roku bieżącego w rachubę brać nie możemy. Ale właściciele folwarków, dzięki intenzywniejszej pracy, rozwinęli hodowlę bydła, powiększyli dochód z nabiału, uprawiają więcej roślin okopowych. To wszystko wymaga bardziej natężonej pracy, ale też daje obfitsze plony. Zewnętrznym, od siebie niezależnym warunkom, jak np lepszym komunikacyom, łatwiejszemu kredytowi, rolnicy nasi tego nie zawdzięczają. Kolei żelaznych i szos w kraju naszym nie przybyło wiele w ostatnich 30 latach, a kredyt, jak był lichwiarski, tak nim pozostał.

Gospodarka publiczna była i jest w dalszym ciągu u nas ekstenzywną, to tylko gospodarka prywatna stała się intensywniejszą. Rozumie się, że intenzywniejszą stać się mogła tylko tam, gdzie inteligencya jednostek przychodziła jej z pomocą. To też więcej rozwinęły się gospodarstwa folwarczne, stosunkowo zaś znacznie mniej gospodarstwa włościańskie.

Trudno dziwić się, że włościanie stosukowo nieznaczne poczynili postępy w obrabianiu ziemi którą przeszło 40 lat temu otrzymali. Nadano im bowiem ziemię, ale pozostawiono ich po za tem zupełnie własnemu przemysłowi. Wystarczy porównać rozwój gospodarstw włościańskich w Prusach po uwłaszczeniu i u nas po uwłaszczeniu, aby się wyleczyć z polityki agrarnej, polegającej wyłącznie na wywłaszczeniu jednych a uwłaszczeniu drugich. Rząd pruski nawet nie wydał praw, chroniących włościanina od sprzedaży gruntów tak, iż wiele ziemi przeszło napowrót do folwarków; pomimo to i gospodarstwa włościańskie szybciej się rozwinęły i parcelacya znaczne, właśnie dzięki umiejętnemu gospodarowaniu włościan, poczyniła postępy.

Tu wszystko raczej rozwojowi gospodarstw włościańskich stało na przeszkodzie. Utrzymano rozmyślnie serwituty, powstrzymujące wszelki postęp w gospodarstwie, nie przeprowadzono komasacyi, nie dawano włościaninowi sposobności ani kształcenia się fachowo ani nawet ogólnie, kredyt na ulepszenia rolne miał bardzo utrudniony, a jedyną wskazówką, jaką posiadał, było sąsiednie gospodarstwo folwarczne. I tu zaś podtrzymywana rozmyślnie nieufność do właściciela folwarku stała na przeszkodzie korzystaniu z jego doświadczeń w tej mierze, jak to mogło i powinno było mieć miejsce.

To wszystko teraz jaknajprędzej naprawić należy.

Nie wątpimy, że gospodarstwa folwarczne, wszedłszy na drogę postępu, pójdą nią dalej. Ale byłoby bardzo pożądanem, aby im przyszło w pomoc gospodarstwo publiczne, mianowicie przez polepszenie warunków komunikacyj, które w wielu okolicach kraju jeszcze są opłakane. Może nareszcie w tym kierunku coś uczynią instytucye samorządu, których się podobno niedługo spodziewać mamy.

Widzimy też, że właściciele folwarków, dbając o swoje gospodarstwa, nie poprzestają na dawaniu dobrego przykładu sąsiadom włościanom, lecz staranie około ich dobra rozszerzają. To rokuje pomyślniejszą dla gospodarstw włościańskich przyszłość. Nieocenione są Kółka rolnicze, a jesteśmy przekonani, że one prędzej, niżeli się zdaje, odbiją się bardzo pomyślnie na stanie gospodarstw włościańskich. Zadania ich dydaktyczne poprą też niewątpliwie urządzane peryodycznie wystawy rolnicze, w rodzaju tej, jaka się w końcu bieżącego tygodnia odbędzie w Ciechanowie.

Poświęciliśmy kilka uwag stosunkom na wsi naszej, bo warto czasem odwrócić na chwilę wzrok od smutnych, bratobójczych walk, od bandytyzmu, od szalonej demoralizacyi, jaką na kraj nasz sprowadziła działalność żywiołów skrajnych; warto rzucić okiem w stronę, gdzie wre praca, a obraz się przedstawia jaśniej, warto — choćby dla nabrania otuchy.

A. D.

Od wydawnictwa.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał następny, która z przesyłką pocztową wynosi 7 kor. 50 h.

Kronika.

Lwów, dnia 14 września 1907.

Kalendarzyk.

W niedzielę 15 września Nikodema M. — Gr. kat. Mamanta. — Kal. słow. Budzimiła.
Wschód słońca 5·44, zachód 6·6.

W poniedziałek 16 września Ludmili M. — Gr. kat. Anttyma. — — Kal. słow. Sędzisława.
Wschód słońca 5·54, zachód 6·04.

We wtorek 17 września Lamberta Bisk. — Gr. kat. Wawyły. — Kal. słow. Drogosława.
Wschód słońca 5·46, zachód 6·2

We środę 18 września Such Tomasza z Wil † — Gr. kat. Zacharya. — Kal. słow. Dobrowita.
Wschód słońca 5·81, zachód 6·20.

— **Obywatelstwo honorowe** nadało miasto Dębica p. namiestnikowi hr. Andrzejowi Potockiemu.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Edwarda Porębowicza zwyczajnym profesorem romańskiej filologii na uniwersytecie we Lwowie.

Minister oświaty zatwierdził uchwały odnośnych kolegiów profesorskich na rozszerzenie „veniam legendi" prywatnego docenta dla ogólnej i eksperymentalnej patologii dra Adama Wrzoska na dziedzinę hodegetiki, na wydziale medycznym uniwersytetu w Krakowie i na rozszerzenie „veniam docendi" prywatnego docenta dla polskiego prawa, sekretarza uniwersytetu dra Alojzego Winiarza, na dziedzinę niemieckiego prawa prywatnego, na wydziale prawniczym uniwersytetu we Lwowie.

Cesarz nadał adjunktowi kancelaryjnemu w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Julianowi Piątkowski-mu, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł dyrektora urzędów pomocniczych.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczeni: ks. Michał Lewartowski, proboszcz w Tartakowie expositorio canonicali; ks. Michał Stasionis, kapelan pp. Benedyktynek ob. łac. we Lwowie z okazyi swego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego rokietą i mantoletą. Instytucyę kanoniczną na probostwo we Felicientalu otrzymał ks. Jan Kordek, dotychczasowy administrator w Louisentalu. Przeniesieni: ks. Jan Wojciechowski z Felicientalu do Porchowy ad Barysz; ks. Jozafat Gieszczyński we Sasowa na administratora do Louisentalu; ks. St. Baraat z Dunajowa do Sasowa; ks. Z. Bielski z Kozowej do Chorostkowa.

— **Nowe probostwo** rz. kat. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie rzym. kat. probostwa w Kamieniu, w pow. Niskim.

— **P. Gerard Festenburg**, dyrektor kolei w Stanisławowie, przeniesiony został w stan spoczynku. Agendy dyrektora sprawuje na razie wicedyrektor p. Gayer.

Kronika lwowska.

✕ **Nabożeństwo.** W poniedziałek z okazyi podjęcia obrad sejmowych, odprawi ks arcybiskup Bilczewski cichą mszę św. w archikatedrze łacińskiej o g. 8 rano na intencyę pomyślnych obrad sejmu.

✕ **Z miasta.** Niechlujstwo we Lwowie, to temat, nie tylko dla kroniki, ale o niem możnaby napisać cały romans sensacyjny, którby się kończył śmiercią kilkunastu bohaterów, którzy mieli sposobność wejść w stosunek z hygieną miasta, hygieną mieszkań, artykułów spożywczych i t. d. Chodziłoby mi tym razem o hygienę żywności. Jest w wczorajszej kronice policyjnej następująca notatka: Pachciarka z Dawidowa została zaprowadzoną do biura targowego za niechlujną manipulacyę z mlekiem i śmietaną, a komisarz targowy polecił natychmiast wylać do kanału mleko, które pachciarka mięszała brudnemi rączkami. To jeden, odosobniony wypadek, który znalazł rozsądne załatwienie. Ale tysiące takich faktów, rzucających się w oczy, przechodzi dla władzy niespostrzeżenie. Wziąć choćby targ na rynku, gdzie przekupki sprzedają mleko w bańkach i blaszankach, pozatykanych ohydnie brudnemi szmatami, nieprzepłukane owoce i t. d. Albo uliczny przemysł spożywczy, funkcyonujący na rynku, pl. Strzeleckim i innych targowiskach. Przekupki sprzedają po cenie pierogi, a dość raz na taki pierog popatrzeć, by na zawsze stracić ochotę do jedzenia. A napoje, któremi handlują po ulicach, owe zgęszczone płyny, pomieszane z kurzem, chytrze nazywane lemoniadą, albo wody sodowe, w których pływają setki żyjątek najrozmaitszych. Dalej odrażające smakołyki, które spoczywają na straganach od wieków, czekając cierpliwie na niewybredne gusta dzieci, które wabi pomadka za centa, czy dwa centy, a nie pytają od jakiego czasu w prochu i brudzie spoczywają one za prawie oszkloną szufladką. Gorsze jeszcze, to rozpływające się makagigi, roznoszone przez nieletnich żydków w okolicach dolnej ul. Karola Ludwika i przedmieścia krakowskiego. Te również samem widokiem budzą uczucie wstrętu. Więc — czy jest we Lwowie jakiś urząd, który czuwa nad zdrowotnością artykułów spożywczych, czy jest jaka władza, któraby kontrolowała handel niekoncesyonowany i trujący ludzi?

B.

✕ **Tow. gal. konceptowych urzędników skarbowych** we Lwowie, zwraca uwagę na orzeczenie trybunału państwa z 15 kwietnia 1907 l. 126/R.G. zapadłe w sporze praktykanta rach. J. Mayera z Wiednia, przeciw skarbowi państwa o zaliczenie czasu służby wojskowej, odbytej w czasie służby rządowej, do czasu (3 letniego wzgl. 5 letniego), potrzebnego do uzyskania wyższego adjutum w myśl ustawy z 25 czerwca 1906, dz. u. p. nr. 122. Jak wiadomo, należy się praktykantom w służbie państwowej w myśl powyższej ustawy po 3 letniej praktyce w tej samej gałęzi administracyi państwowej adjutum wyższe 1600 K (dla niekonceptowych praktykantów 1200 K). W praktycznem zastosowaniu tej ustawy wyrobiła się zasada, że czasu służby wojskowej, przypadającej na czas praktyki rządowej nie wliczano do owego trzechlecia potrzebnego do uzyskania wspomnianego podwyższenia (na 1600 K wzgl. 1200 K). Trybunał państwa jednak w powyższem orzeczeniu, mającem znaczenie zasadnicze, zajął stanowisko odmienne, orzekł bowiem, że służba wojskowa podczas praktyki rządowej nie przerywa biegu owego trzechlecia, wymaganego do uzyskania wyższego adjutum, czyli, że czas służby wojskowej ma być wliczony do trzechlecia.

✕ **Złodziejski kwartet** (Z sali sądowej). Na piątkowej popołudniowej rozprawie również tłumy publiczności się zjawiły. Zaczęła się ona pod złemi auspicyami dla Kosa. Kos stracił coś humor. Patrzy ponuro, jest już zmęczony dwudniową walką, przed forum publicznem w obronie swej wątpliwej niewinności. Rezonuje jednak w dalszym ciągu, ale już blado i bezdźwięcznie. Najpierw przesłuchano płatniczego kawiarni „Orfeum", który zeznał, iż Kos w grudniu 1907 roku, a więc w miesiąc po kradzieży w składzie tytoniu Seidena, płacił rachunek w kawiarni tysiąckoronówką. Seiden i żona jego, Pepi, opisywali szczegółowo kradzież w składowni. Świadek Teszczuk, strażnik akcyzowy, dawniej służący hotelu w Kołomyji, opowiada potworną polszczyzną o podejrzanych gościach hotelowych, nie poznaje jednak w oskarżonych żadnego z tych gości. Św. Zygmunt Książek, maturzysta, zeznaje w sprawie pobytu Kosa we Lwowie, w czasie usiłowania włamania się do kantoru Kornblüha w Stanisławowie. Św. Michał Deputat zeznaje w tej samej materyi, bałamuci i plącze się w zeznaniach. Po pięciominutowej pauzie przesłuchano jako pierwszego św. Kańskiego, z Wierzchni, koło Kałusza, staruszka, przyjaciela rodziców Gottwalda, u którego Gottwald wraz z „wspólnikiem" swoim, Goreckim vel Kosem, spędził dni parę. Z przesłuchania Kańskiego dowiedziała się publiczność, że Gottwald ma złote serce, jednak jest bardzo lekkomyślny. Ożenił się w Królestwie i wziął 20.000 rubli posagu, jednakże pieniądze te zaraz „puścił". Ostatnia zeznawała przyjaciółka Kosa, Aniela Sawicka, panienka już wcale leciwa, która od lat 15 jest narzeczoną głównego oskarżonego. Mówi cicho, ruchy ma bojaźliwe. Nowych szczegółów do rozprawy nie podaje, jednakże nie zasypała narzeczonego. Mało rzeczy sobie przypomina, ponieważ ma wielkie zmartwienie.

Sobotnia przedpołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godz. 9-tej. Po przesłuchaniu paru dowodowych świadków, zabrał głos obrońca, Litwina dr. Łucki, który stawił żądanie, by trybunał wobec faktu, że świadek Boruch Feuerstein, zegarmistrz z Kołomyi, który rozpoznał zegarek „omega" znaleziony u Litwina, jako jemu skradziony, poprosił obrońcy na przedstawienie Feuersteinowi, razem z tamtym, o drugi taki sam zegarek z takim samym łańcuszkiem do ewent. rozpoznania. Obrońca wydobywa z kieszonki ów zegarek i okazuje go trybunałowi. Prokurator, oceniając ową manipulacyę z zegarkiem, jako czynność podchwytliwą, sprzeciwia się temu. Trybunał przychyla się częściowo do sprzeciwu prokuratora. Bajecznym stylem opowiada Feuerstein o kradzieży, dokonanej u niego, na szkodę 12.000 koron. Podejrzanych o kradzież Kosa i Litwina, nigdy nie widział, żona jego natomiast rozpoznała Wasińskiego, jako tego, który przed kradzieżą kręcił się po sklepie. Gdy nakoniec przewodniczący ukazał Feuersteinowi ów drugi zegarek, przyniesiony przez dr. Łuckiego, świadek po chwili wachania się, zdeklarował, że tamten zegarek mu skradziono, a on swoje „kawałki" dobrze zna. Paru innych świadków nic ważnego nie zeznało.

Św. Niedźwiedzki miał być świadkiem, który widział, jakoby Litwin kupował zegarek. Okazało się, że Niedźwiedzki nie był tym świadkiem. Przy przysłuchaniu Niedźwiedzkiego przychodzi do wesołych scen. Świadek oburzony jakiemś powiedzeniem wykrzykuje: „Proszy wysokiego trybunału, ja mam swoje dwadzieścia cztery lat". Św. Junyk, handlarz starzyzny, przypomina sobie, jakoby Litwin w maju zeszłego roku kupował zegarek. Junyk jest typowym okazem lwowskiego handełesa. Kręci, gestykuluje, jedno powiedzenie zbija drugie. Potem przyprowadzają św. Kuczmanowskiego, który siedzi w śledztwie w więzieniu; niezaprzysiężony zeznaje na korzyść Kosa rozmaite nieprawdopodobne rzeczy, zwalając winę na Wasińskiego.

Św. Roman Łukasiewicz, woźnica fiakierski, miał wieźć Kosa 9 lutego z Stanisławowa do Łyśca i poznaje go, jako „zaniskiego" pana, który się przysiadł do jego sanek. Św. Michał Nowakowski, kierownik warsztatu szewskiego ze Lwowa stwierdza, iż Kos był w warsztatach szewskich dla dostaw w kondycyi od marca do maja z. r. Kos był doskonałym pracownikiem. Św. Władysław Karoban, majster szewski, zeznaje na okoliczność, iż Kos pracował u niego parę tygodni. Oba te zeznania tyczą się oskarżenia Kosa o włóczęgostwo.

Akt oskarżenia bowiem zaznacza, iż oskarżony nie starał się n i g d y jąć porządnej pracy, Kos tymczasem pracował czas dłuższy i był nadzwyczaj sprawnym robotnikiem. Szmer wzruszenia przeszedł po zapełnionej szczelnie sali, kiedy na sali pojawiła się żona oskarżonego Litwina z dwojgiem dzieci, Litwinowa zaprzysiężona zeznaje bardzo śmiało na okoliczność, iż mąż jej inkryminowany zegarek kupił od jakiegoś żyda na pl. Krakowskim.

Po przesłuchaniu Litwinowej przewodniczący r. Promiński odłożył o g. $2^1/_4$ popoł. rozprawę na godz. 5 popołudniu. Wyrok zapadnie w poniedziałek 16 bm.

Kronika krajowa.

Katastrofa kolejowa. O ostatniej katastrofie kolejowej na liniach krakowskich, w Krośnie, rozesłała krakowska dyrekcya kolejowa następujący komunikat: Pociąg osobowy nr. 1216 wjeżdżając dnia 12 bm. o 7 m. 46 wieczorem na stacyę Krosno, najechał na wozy pociągu towarowego nr. 1367. Skutkiem tego wypadku wykoleiła się maszyna i dwa wozy pociągu towarowego. Dwaj podróżni i ambulansowy urzędnik pocztowy są lekko ranieni. Powodem wypadku przestawienie zwrotnicy w ostatniej chwili.

Na stacyi kolejowej w Płaszowie pod Krakowem robotnik J. Marek, zatrudniony przy kominie na lokomotywie, spadł i odniósł ciężką ranę w głowę i w kręgosłup. Ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Na linii stanisławowskiej na przestrzeni między Kopyczyńcami a Chorostkowem, lokomotywa najechała na wóz p. Werstwy z Celejowa i strasznie go pokaleczyła. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala w Husiatynie.

Śmierć w płomieniach. Z Gródka Jagiellońskiego donoszą: Przed kilku dniami około 2 po północy spłonęła w Zielonej, stojąca na łące szopa z sianem, własność tamtejszego właściciela dóbr. W płomieniach zginął jakiś mężczyzna, który krytycznej nocy schronił się do tej szopy i tam urządził sobie nocleg.

Z Jasielskiego piszą nam, że dnia 1 września składał ks. Z. Męski sprawozdanie poselskie w Sieklówce. Zgromadzeniu przewodniczył ks. kan. Łozicki. Po sprawozdaniu ks. Męskiego przemawiali: E. Bernal z Kołaczyc, J. Sypniok, Antoni Gąsior, Adam Karaś, Sanokowski i W. Więtocha, poczem uchwalono ks. Męskiemu wotum zaufania.

Z Iwonicza piszą nam: Sezon trzeci rozpoczął się pod dobremi auspicyami. Nielicznym coprawda ilościowo kuracyuszom sprzyja piękna pogoda, którą w ciągu dwu tygodni przerwała jedynie trzydniówka słotna i zimna. Żałować więc winni ci, którzy przenoszą pobyt w letniskach w czasie gwarnych i hałaśliwych miesięcy letnich, kiedy kuracya narażona jest na najrozmaitsze zewnętrzne i wewnętrzne pokusy. Teraz iwoniccy goście kąpielowi wypełniają polecenia lekarskie z całem zaparciem się siebie, w spokoju zbliżającej się jesieni, nie otoczeni gwarem wirującego życia sezonu wielkiego, mogą skrupulatniej zająć się leczeniem, poddawaniem się piciu wody, kąpielom i najrozmaitszym procedurom leczniczym.

A tymczasem zarząd iwonicki nie ustaje w pracy i dążeniach nad dalszym rozwojem zdrojowiska, nad rekonstrukcyami i ulepszeniami, któreby podniosły zakład i postawiły go na stopie europejskiej. W przyszłym sezonie powstanie w miejscu osłoniętem przed wiatrami łąka dla kąpieli słonecznych, zniknąć ma nieestetyczny deptak, borowina uzyska murowane łazienki, a na osi zdroju powstanie nowy kryty deptak. Wybudowane zostaną też nowe wille w okolicy stojących już na skraju lasu will Zalesie i Zacisze. Łazienki mineralne pozyskają nową murowaną dobudówkę z pierwszą klasą, z nowem wewnętrznem urządzeniem, zupełnie europejskiem. Nowość ta zrodzi w naturalnej konsekwencyi potrzebę przerobienia klasy II łazienek mineralnych, a z czasem III klasa znajdzie się zupełnie po za obrębem zakładu; rozszerzona i odnowiona oddana będzie dla użytku najbiedniejszych kuracyuszów, nb. stanowiących w Iwoniczu liczny zastęp.

Iwonicz ma przed sobą przyszłość. Zarządzany znakomicie przez dyr. Mazurkiewicza, rozwija się z dniem każdym i dziś stoi może na czele zdrojowisk krajowych.

A przyroda iwonicka! Jest ona przepiękną, szczególnie teraz w melancholii zamierającego lata. Nie tknęła jej prawie nigdy brutalna ręka uorawiaczy. Pyszne łopiany, skrzypy i osty „Matki Boskiej" tworzą piękną, czarowną podstawę dla wyniosłych jodeł i buczyny. Wnętrze lasów w dzień pełne tajemniczych promieni słońca, a roje świętojańskich robaczków swem fosforycznem światełkiem ożywiają tajemnice mroku — wszystko to wypełnia ruchem pustniejące w trzecim sezonie życie zdrojowiska.

S. D.

O wiecu tarnopolskim piszą do „Haliczanina", że głównym aranżerem awantur, o których wczoraj pisaliśmy, był poseł, Jacko Ostapczuk. „Jeszcze w czasie wyboru prezydyum — pisze „Halicz." — nadeszła z miasta cała banda żydków, niedorostków - żółtodziobów, studentów - ukraińców i wszelakiej „swołoczy", którą bezstronni mieszkańcy Tarnopola nazwali krótko „bradiagami". Wśród nich znachodzili się trzej księża-ukraińcy, mianowicie: b. dziekan i proboszcz w Dunajowie, a teraz proboszcz w Jeziernej, 60 letni ks. Tanczakowski, proboszcz w Hłuboczku, ks. Czajkowski, i trzeci, o którego nazwisku nie mogliśmy się dowiedzieć. W tej grupie widzieliśmy zaledwie 3 włościan." Dalej pisze korespondent, że w czasie mowy powitalnej dr. Dudykiewicza, banda pos. Ostapczuka wszczęła piekielny hałas, wycie i świst na świstałkach. Awanturnicy rzucili się na kordon straży, jaką wiecownicy sami zorganizowali. Włościanie odparli dzicz, nikogo jednak nie poturbowano, tylko Ostapczukowi chłopi napluli w oczy.

Następnie poseł-radykał stanął na swym wozie i chciał urządzić „kontra-wiec"; nie dopuszczono do tego. Wówczas Ostapczuk odjechał do miasta, ale wnet wrócił i wtedy na obradujących posypał się grad wielkich kamieni. Między innymi rozbito głowę akad. J. Monczałowskiemu. Chwila była bardzo groźna. Wówczas wystąpiło 30 żandarmów z najeżonymi bagnetami i ci rozpędzili awanturników. Banda zebrała się w oddali, pod lasem i tam hałasowała i śpiewała przez 3 godziny. Ku wiecującym nie mogli przystąpić, gdyż żandarmi tworzyli kordon. Poseł Ostapczuk poniósł fiasko. Przed wiecem prawił, że zebranie rozpędzi, i odgrażał się publicznie: „gdybym chciał, to nikt z was nie wyszedłby ztąd żywcem"; atoli w ciągu wiecu musiał ustąpić i z daleka patrzeć, jak wiec, imponujący ilością uczestników, odbywał się w zupełnym porządku. Oto plastyczny obraz wiecu tarnopolskiego: „Na tle zieleni ogrodu miejskiego — pisze „Halicz." — czernieje przerzedzona banda chuliganów; wśród nich widać 3 lub 4 „ukraiński żinky" i 3 chłopskie sukmany; słychać krzyk i jego odgłosy, lecz dalekie i niezrozumiałe. W zaroślach ogrodu ukrywa się rezerwa, składająca się ze studentów gimnazyum ukraińskiego. Środek placu wiecowego przecina kordon żandarmów, w błyszczących hełmach, z bagnetami w ręku. Po drugiej stronie oddział policyantów. Środkiem przechadzają się trzej komisarze. Istny stan oblężenia..."

Wiece ruskie. Poseł ks. Wojnarowski zdawał sprawę z działalności poselskiej na wiecu w Kutach starych, gdzie, według „Diła", miało się zgromadzić 3000 wyborców. Po długiej mowie ks. Wojnarowskiego wnoszono liczne interpelacye, z których na uwagę zasługuje pytanie akademika syonisty, Tana, mianowicie: jakie stanowisko zajmuje klub ukraiński wobec kwestyi żydowskiej w kierunku narodowym i kulturnym, osobliwie wobec tej części żydów, którzy nie chcą być popychaczami polskimi i nie chcą przyczyniać się do gnębienia narodu ruskiego. Co na tę interpelacyę odpowiedział ks. Wojnarowski, tego „Diło" nie podało, zaznaczając tylko ogólnikowo, że z odpowiedzi posła „p. Tan i obecni żydzi w zupełności byli zadowoleni". W jednej z rezolucyj domagano się otwarcia granicy dla zboża, a zamknięcia jej dla towaru.

Na wiecu partyi narodowieckiej we wsi Odrechowa ad Sanok, zebrało się około 200 miejscowych włościan i ci wyrazili pp. Markowowi i Hiibowickiemu „pogardę", ks. Dawydiakowi i Korolowi „niezadowolenie i nieufność", a od dra Kuryłowicza (nieobecnego) domagali się, aby napowrót wstąpił do klubu ukraińskiego, albo złożył mandat.

W Rananowie p. Bóbrka odbył się wiec chłopski przy udziale, jak podało „Diło" 3000 osób. Przewodniczył ks. J. Singalewicz, a główną mowę wygłosił znany radykał, Prybyła, który między innemi mówił o „rujnującej kraj, gospodarce szlachty polskiej" i domagał się 4-przymiotnikowego prawa głosowania do sejmu, co też uchwalono, nadto wyrażono „pogardę" ks. Dawydiakowi, którego wezwano do złożenia mandatu. Domagano się też założenia ukraińskiego gimnazyum w Bóbrce.

W Jezupolu ad Halicz zdawali sprawę z działalności poselskiej dr. **Eug.** Lewicki i dr. Lewko Baczyński. Ilość obecnych wyborców podaje „Diło" na 6000. Byli siczownicy z szarfami, była konna banderya, brama tryumfalna, chleb i sól, wystrzały moździerzowe i t. p. dekoracyi. Skoro się posłowi stawia bramę tryumfalną za niespełna 1-miesięczną „działalność", nasuwa się pytanie, w jaki sposób wynagrodzą wyborcy swego posła po jego 6-letniej pracy w parlamencie? Obydwaj posłowie powtarzali w długich mowach rzeczy aż nadto dobrze znane. Przybył też na wiec Mychajło Petrycki, który wygłosił mowę krótką, „ałe za te duże pałku" — jak zaznacza „Diło".

Kronika zagraniczna

§ Kongres dla ochrony niemowląt. W Brukseli otwarto kongres dla ochrony niemowląt (Kropli mleka). Reprezentowanych na kongresie jest 14 państw. Kongres zagaił minister Helleputte. Jednogłośnie uchwalono rozciągnąć działalność kongresu na dwa pierwsze lata życia dziecka i otworzyć związek międzynarodowy z stałem biurem w Brukseli.

§ Demonstracya przeciw drożyźnie. Z Tryestu telegrafują: Z powodu podwyższenia cen chleba, urządziło wczoraj wieczór stronnictwo socyalno-demokratyczne publiczne zgromadzenie w domu robotniczym, na którem protestowano przeciw drożyźnie chleba. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy pochodem przez główne ulice miasta celem urządzenia demonstracyi. Niebawem odłączyły się od pochodu rozmaite grupy demonstrantów i powybijały szyby w rozmaitych budynkach i zakładach, tak np. w kawiarni „Specchi", w Anglobanku, w kawiarni Chiozza, w kościele św. Antoniego, w Towarzystwie ubezpieczeń itd. Policya aresztowała bardzo wiele osób, przeważnie niedorostków, nawet poniżej 14 lat; znaleziono u nich w kieszeniach kamienie.

§ Zaślubiny hr. Montignoso. Wieści o rzekomem powtórnem zamążpójściu hr. Montignoso z pianistą Tosellim brzmią sprzecznie. Londyńskie gazety upierają się przy prawdziwości wiadomości o przyszłym ślubie hrabiny, gazety zaś rzymskie odpierają tą wiadomość, poinformowane rzekomo przez samego Toselliego. Więc świat cały niepokoi się tą sprawą — będzie ślub, czy nie będzie ślubu. Berlińskiemu „Lokalanzeigerowi" piszą z dobrze poinformowanej strony: Hr. Montignoso znajduje się obecnie w pobliżu Londynu. Jest pewnem, iż obecność jej w Anglii ma na celu zaślubiny jej z Włochem Toselli i że w tym celu porobiła już pewne kroki. Jeśli wiadomość o przyszłym ślubie hrabiny dementują, to zasługa to niewielkiego koła przyjaciół i przyjaciółek byłej żony króla saskiego, którzy ją usiłują odwieść od tego kroku. Z Rzymu piszą w tej sprawie, iż Toselli liczy 24 lat i pochodzi z dobrej rodziny. Uczył on hrabinę grać na fortepianie i w tym celu bywał często w jej willi. Stąd też pewnie pochodzą owe wieści, którym sam Toselli energicznie zaprzecza. Niemiecki konsul oświadczył, że hrabina Montignoso w razie powtórnego zamążpójścia, utraciłaby swą córkę Monikę i apanaże i nigdyby już nie mogła zobaczyć swych dzieci.

O romansie hr. Montignoso z Tosellim znajdujemy wzmiankę w słynnej książce pt. „W walce o królewskie dziecko", książce, której streszczenie podaliśmy przed miesiącem. Autorką tej książki jest p. Ida Kremer, która przez pewien czas bawiła w willi hr. Montignoso w Florencyi, jako wychowawczyni małej Moniki. Toselliego poznała hrabina w grudniu z. r., został on do niej wprowadzony przez niejaką panią Barachia. Gra Toselliego na fortepianie i on sam zrobiły na hrabinie duże wrażenie. Od czasu pierwszej swej wizyty bywał Toselli w willi hrabiny codziennym, gorąco upragnionym gościem. Dalszych szczegółów romansu hrabiny z Tosellim nikt nie zna, p. Kremer bowiem wkrótce opuściła dom byłej królowej.

§ Toporek ukraiński i list Björnsona. Czerniowiecka „Bukowyna" donosi, że urzędnik kolejowy, p. Mychajło Werbenéć w czasie podróży swej do Norwegii przesłał Björnsonowi toporek huculski z podpisami „czernowećkych inteligentiw". Tymi dniami otrzymał p. Werbenéć z Aulestadu list niemiecki od Björnsona tej treści: „Jaka szkoda, że pan musiał opuścić Norwegię, nie odwiedziwszy nas. Mnie bardzo wzruszyło, że bukowińscy Rusini pamiętają o mnie. Toporku zaczynam zaraz używać: on stanie się spadkiem w mojej rodzinie. Ja znowu przypomnę światu o Rusinach. Niezadługo będzie pan mógł przeczytać to w „Courier Europeen", „März" i w „Lo Spettatore". Pozdrów pan odemnie moich druhów i podziękuj im. Szczerze panu oddany. Björnson".

§ Wielka pani w Japonii. Elegancka i bogata Japonka powstaje ze snu, gdy tylko pierwsze promienie Wschodzącego Słońca padną na jej różowe powieki. Dama klaszcze w dłonie, i wchodzi do sypialni pokojówka, by towarzyszyć swej pani do kąpieli. Przed jej powrotem służebnice przygotowały już materace i kołdry. Elegantka przywdziewa wtedy drogocenne szaty z „crepe de chine", zdobne w herby i korony.

Po jej wypoczynku przychodzą dzieci na „dzień dobry", matka wprowadza je do salonu, gdzie zastaje małżonka i ojca. Ten otacza malców pieszczotami, dotyka ze słodkim uśmiechem ramion i grzbietu małżonki i przemawia do niej słodko. Skoro pan mąż zwróci uwagę damy, że będą goście na obiedzie, elegantka mówi z miną skromnej sarenki:

— Wiem, że nie jestem nikim innym, jak tylko biedną kobietą, niegodną was, panie mój i mężu, lecz uczynię wszystko możliwe, by nie zasmucić waszego serca i nie uczynić się wam niemiłą...

O godzinie 10 z rana pije elegantka herbatę w gronie swych przyjaciółek, a zatem wykwintna córa krainy Wschodzącego Słońca swe „five o'clock" zamienia w „ten o'clock." Co kraj, to obyczaj.

Herbatę „proszona" podaje służba w przepysznym pawilonie, wśród zieleni i kwiatów aromatycznych. Do rozrywek wielkiej pani należy wtedy gra w wonne wody. Przynoszą wazę, w której żarzą się węgle; pani domu polewa je ulubioną perfumą. Przyjaciółki skrapiają ognisko swemi pachnidłami, wymieniając ich nazwy; potem gospodyni decyduje, która z perfum jest najprzyjemniejszą.

Gdy „grande dame" opuszcza swój pałac, nigdy nie dotyka ziemi stopami swemi wydelikaconemi. Sługa zatacza przed bramę elegancki, maleńki powozik, zwany „genrikiszia" i sam ciągnie zgrabny wehikuł, nad którym unosi się barwny parasol. Pani domu składa wizyty.

Gości biesiadnych, książąt, hrabiów, markizów, ekscelencye itd. podejmują gospodarstwo w salonie. Mąż i żona zajmują miejsca na niskich siedzeniach lub na drogocennych dywanach naprzeciw nich. Na dany znak towarzystwo przenosi się do sali biesiadnej. Elegantka podaje własnoręcznie każdemu z gości po czarce wybornego „sake", poczem się oddala i pod koniec obiadu powraca z „koto" w ręku (rodzajem harfy); gra, śpiewa, przysłuchuje się rozmowom gości i nie mówi nic, chyba jeśli zostanie przez kogoś zagadniętą.

Zmarli.

Helena z Cieńskich Mysłowska właścicielka dóbr na Podolu, umarła dziś we Lwowie, przeżywszy lat 34.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o g. pół do 4 popoł. „Wicek i Wacek" Z Przybylskiego — o g. pół do 8-mej wieczór „Baron cygański".
W poniedziałek „Odrodzenie" kom. w 3 aktach „Schönthana".
We wtorek „Wesoła wdówka", operetka Lehara, z pną Schupp.
We środę „Lilla Weneda" Słowackiego.
We czwartek „Wesoła wdówka" z pną Miłowską.
W piątek „Lilla Weneda" Słowackiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Edukacya księcia" Donnaya.
W poniedziałek „Wesele".
We wtorek „Edukacya księcia" Donnaya
We środę „Mąż z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.
W czwartek „Edukacya księcia" Donnaya.
W piątek „Upiory" Ibsena.
W sobotę premiera „Cenzor moralności" komedya w 3 aktach J. Ignacego Nikorowicza.
W niedzielę „Cenzor moralności" Nikorowicza.

Z KRAKOWA.

— Połączone sekcye i komisye rady miejskiej ukończyły wczoraj dyskusyę szczegółową nad utworzeniem Wielkiego Krakowa i uchwaliły przedłożone wnioski komisyi dla rozszerzenia granic miasta. Przystąpiono do obrad nad projektem ustawy w sprawie rozszerzenia granic Krakowa.

Z WARSZAWY

— W Łodzi pewien robotnik zamordował fabrykanta tamtejszego Silbersteina, właściciela największej w Łodzi fabryki wyrobów wełnianych, kilkakrotnego milionera.

— Sąd wojenny w Warszawie skazał na 2 lata więzienia 18 letniego Chaima Mydlera, ucznia gimnazyum bielskiego, za to, że 14 sierpnia r. z. w Bielsku w koszarach pułku piechoty rozdawał żołnierzom proklamacyę litewskiego komitetu wojennej organizacyi rewolucyjnej, nawołującą wojska do wypowiedzenia posłuszeństwa zwierzchnikom.

Z całego świata

Wiedeń. „Zeit" w depeszy z Zemunia donosi o ostrym konflikcie, jaki miał miejsce między serbskim następcą tronu a oficerami, którzy niegdyś należeli do spisku.

Balonem do bieguna.

Trondheim. Wellman przybył tu ze Szpicbergu na okręcie „Fritjof". Dnia 2 bm. wzniósł się balonem. Silny wiatr południowo-zachodni pędził balon w kierunku południowym. Balon został w końcu odcięty.

Sanacye finansów krajowych.

Dnia 30 bm. odbyć się miała w Wiedniu konferencya delegatów wszystkich wydziałów krajowych w Austryi, celem zastanowienia się nad sprawą sanacyi finansów krajowych. Jak obecnie donoszą, konferencya ta na podstawie wspólnego porozumienia się została odłożoną, aż do czasu, gdy obradujące sejmy zostaną zamknięte.

Jak bardzo niezbędną jest sanacya finansów krajowych, wskazuje następujące zestawienie statystyczne wydatków poszczególnych krajów:

Kraj	Zapotrzebowanie w r. 1865	w kor. 1902
Galicya	1,525 100	27.123.333
Bukowina	82.716	3,667.253
Śląsk	332.648	5.354 127
Dolna Austrya	3,174 166	39,016.797
Górna Austrya	1.693.490	7.840.243
Salcburg	144.210	1,960.341
Tyrol	478 066	3,780.227
Przedarulania	28.740	426.400
Styrya	2,192 416	22,855 115
Karyntya	456.618	4.638.865
Kraina	345 794	3,924 119
Gorycya i Gradyska	190.896	946 672
Istrya	122.484	1,440 716
Dalmacya	596 054	1,563 303
Czechy	10,181 520	51,414.904
Morawa	2,166.386	21,109.949

Przeciętne obciążenie przez dodatki krajowe do bezpośrednich podatków wynosi w Galicyi 108 proc., na Bukowinie 69 pr., na Śląsku 97 2 proc., w Dolnej Austryi 88·6, w Górnej 44, w Salcburgu 65, Tyrolu 50, Przedarulanii 35, Styryi 90, Karyntyi 62·5, Krainie 70, Gorycyi 143, Istryi 115, Dalmacyi 57, Czechach 85, Morawii 132 procent.

Telegramy i telefonematy

z dnia 14 września 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 15 września:

W Galicyi wschodniej: Zmienne zachmurzenie, mierne wiatry, miernie ciepło, zrazu jeszcze pięknie, później pogorszenie.

W Galicyi zachodniej: Miejscami opady, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, stan jednostajnie trwa nadal.

Sprawy austro-węgierskie.

Wiedeń. Dziś w południe odbyła się konferencya obu prezesów ministrów w sprawie junctim. Koła polityczne osądzają sytuacyę jako korzystną i spodziewają się, że w najbliższych dniach przyjdzie do kompromisu.

Budapeszt. „Pester Lloyd" donosi, że po ukończeniu konferencyj pokojowych rozpoczną się narady nad budżetem wspólnym i sesyą delegacyjną. Budżet wspólny nie sprawi żadnych trudności, bo wykazuje tylko nieznaczne zmiany.

Wiedeń. Dzień jutrzejszy będzie rozstrzygający dla ugody, gdyż ministrowie węgierscy jadą do Pesztu, aby u przywódców stronnictw poinformować się, jak daleko mogą pójść w ustępstwach.

Wojna w Maroku.

Tanger. Rozpoczęto znów w Casablanca rokowania ze szczepem Szaujas i innymi.

Londyn. (Biuro Reutera) Z Casablanca donoszą: Ujęci przez Francuzów żołnierze marokańscy opowiadają, że onegdajsze straty Marokańczyków wynoszą 800 zabitych i mnóstwo rannych. Liczba ta jest prawdopodobnie przesadzona. W pobliżu Casablanca są jeszcze dwa obozy Arabów; przeciw nim skierowane będą najbliższe kroki wojenne.

Paryż. Do „Echo de Paris" donoszą z San Sebastian, że Hiszpania popiera w kwestyi marokańskiej politykę francusko angielską.

Ziemie polskie.

„Kuryer warszawski" donosi: Po świeżym powrocie przedstawicieli zarządu miejskiego z Petersburga stało się wiadome, iż w tej chwili sprawa zaprowadzenia samorządu miejskiego i wiejskiego w Królestwie Polskiem jest już zasadniczo rozstrzygnięta przez komitet ministrów, ma przejść jeszcze przez jedną instancyę wyższą i w końcu będzie przekazana trzeciej Dumie, jako jedna z najpilniejszych. Projekt obu samorządów, zmieniony przez różne instancye biurokratyczne, w wielu punktach różni się od projektu, opracowanego i zaproponowanego przez komisyę obywatelską. W tym ostatnim odcięto tyle dezyderatów zasadniczych, że pozostał podobno zaledwie „samorząd ograniczony" i taki będzie przedstawiony Dumie. Między innemi np. zastrzeżono, iż etaty policyjne przez 5 lat nie podlegają zmianom i w ogóle decyzyom samorządu; że prezydenci i burmistrzowie miast mają być mianowani, a nie wybieralni i t. d.

Z Rosyi.

Petersburg. Do Pet. Agencyi tel. donoszą z Helsingforsu: Położenie jachtu „Sztandar" jest niezmienione. Dziesięć pomp usuwa wodę z hali maszyn. Nurkowie pracują około zatkania otworów. Wstrząśnienie w chwili wjechania na skałę było tak silne, że kotły wyskoczyły z łożyska. Carstwo udali się z parowca „Azya" na pokład jachtu „Aleksandrya".

Petersburg. O jachcie „Sztandar" donosi jeszcze minister dworu szczegóły następujące: Przed południem w dniu wypadku wysiedli carstwo wraz z dziećmi i świtą na ląd celem odbycia przechadzki. Po południu podniesiono kotwice; nagle najechał jacht na skałę, nieuwidocznioną na mapie i utknął środkową częścią. Carstwo przenieśli się na pokład parowca „Azya" i tam przenocowali. Natychmiast zażądano przysłania parowców ratunkowych z Rewlu i Hangoe. Z załogi okrętowej nikt nie odniósł obrażeń. Dnia 12 bm. udali się carstwo z dziećmi na pokład przybyłego tymczasem jachtu „Aleksandrya", na którym mają odbyć dalszą podróż. W ciągu dnia wczorajszego „Aleksandrya" stała na kotwicy. Car oglądał roboty około naprawienia „Sztandaru".

Helsingfors (P. Ag.). Za zezwoleniem cara prace około oswobodzenia „Sztandara" powierzono towarzystwu ratunkowemu w Rewlu. Dotychczas zmniejszono przychylenie jachtu w prawą stronę z 15° na 5°. W obydwu pokojach, w których są paleniska, znajduje się woda; wodę tę ciągle się wypompowuje. Niema niebezpieczeństwa, aby woda dostała się do pokoi carskich. Pogoda sprzyja. Przed wyładowaniem jachtu niema mowy o oswobodzeniu go. Oczekują przybycia okrętu „Jermak".

Przed wyborami.

Warszawa. Odbyło się tu zebranie przedwyborcze urządzone przez związek prawdziwych Rosyan, celem obioru kandydata. Ma nim być inżynier politechniki, Kaśmin. Przewodniczący Aleksiejew wygłosił długą mowę, w której starał się dowieść, że ludność polska tylko pod opieką tego stronnictwa może otrzymać „dobrodziejstwo". Zaznaczył, że wprawdzie w programie prawdziwych Rosyan niema mowy o prywatnych szkołach polskich, ale stronnictwo to będzie takie szkoły tolerowało.

Dalszy mowca, prof. Pogodin, oświadczył, że jeśli naród rosyjski chce i nadal zajmować stanowisko przodujące, powinien uszanować prawa narodowości w skład jego wchodzących. Polacy powinni otrzymać takie prawa, aby ich narodowa kultura mogła się rozwijać.

Mowę Pogodzina oklaskiwano. Inni mowcy występowali przeciw Polakom, zalecając między innemi zatosowanie pruskiego systemu.

Rosya—Japonia.

Petersburg. Rosya zezwoliła na utworzenie konsulatów japońskich w Władywostoku i Nikołajewie. Ogłoszono o tem wczoraj w dodatkowym protokole do rosyjsko-japońskiego układu handlowego.

Niezawisłość Bułgaryi.

Berlin. „Berl. Tagebl." donosi, że podczas zjazdu w Ischlu poruszoną została kwestya bałkańska i przy tej sposobności cesarz Franciszek Józef I. oświadczył, że obecnie pora, by osiągnąć od Turcyi zupełną niezawisłość Bułgaryi i przy równoczesnem podniesieniu Bułgaryi do godności królestwa. Franciszek Józef I bardzo serdecznie przedstawił królowi angielskiemu tę sprawę, a król Edward VII. oświadczył gotowość popierania zamysłów cesarza Franciszka Józefa.

Przyjechali do Lwowa d. 14 września 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Hr. T. Łoś z Kulmatycz, E. Obertyński z Odnowa, por. Haszlakiewicz z Rosyi, prof. A. Cehak ze Stanisławowa, S. Monasterski z Rohatyna, E. Taranowska z Podhajec, L. Fangor z Borysławia.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Dział ekonomiczny.

b **Międzynarodowy kongres naftowy w Bukareszcie** zamknięto wczoraj. Kongres następny odbędzie się we L w o w i e w r. 1910.

b **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: „Gazeta Lwowska" z 14 września ogłosi odwołanie rozpisania ofertowej dostawy robót drukarskich dla dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Nowe rozpisanie ofert na tę dostawę wkrótce nastąpi.

Z rynków towarowych

Z targów handlowych.

Wiedeń, 13 września. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·40.
Tendencya: niezmieniona.

C u k i e r: Raffinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—. Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.
Tendencya: spokojna.

N a f t a galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—
Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—
Tendencya: spokojna.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 14 września.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10·00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

Żyto, pszenica i jęczmień tendują nadal zwyżkowo, jedynie owies wskutek silniejszej podaży obniża się w cenie.

Budapeszt dnia 14 września. Kurs w koronach i po 50 kig. Notowano pszenicę na październik 11·45—11·46 na kwiecień 11·94—11·95 żyto na październik 9·71—9·72 na kwiecień 10·20—10·21 owies na październik 8·17—8·18 na kwiecień 8·52—8·53 kukurudza na wrzesień 6·92—6·93 na maj 6·97—7·97.
Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: pięknie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki, — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.